

sić Szanowną Redakcyę o gościnność dla kilku uwag, jakie w tej sprawie pragnę zamieścić.

Być może, że przez takie ciągle nawoływania, zdołamy przecież sprowadzić naszych przedsiębiorców z dotychczasowej drogi krótkowzroczności przynajmniej na drogę zwykłego rozumu arytmetycznego. Być może, że zechcą nareszcie we własym interesie pojąć, że wyzyskać do możliwych granic płody surowe, obniżyć kosztą produkcji, przed rychłem zużyciem i zniszczeniem ochraniać i konserwować kosztowne i skomplikowane maszyny i aparaty, potrafi tylko inteligentny i należycie wyszkolony zawodowiec. Przedsiębiorcy może zechcą zrozumieć, że puścić w ruch maszynę potrafi ostatecznie i każdy zręczniejszy robotnik, przyuczony do obchodzenia się z nią, atoli człowiek taki nie rozumiejący się na składzie i działalności poszczególnych jej części, nie potrafi jej umiejętnie konserwować, nie potrafi nieznacznych na pozór usterek w składzie poszczególnych części niezwłocznie usunąć i naprawić.

To też nie dziw, że najlepiej nawet

urządzone gorzelnie, powierzone kierownictwu ludzi niepowołanych, nie rozumiejących się nawet na najprymitywniejszych zasadach mechaniki, zbyt często ulegać muszą gruntowniejszym naprawom, zbyt często powodują zastój w ruchu, a poza tem nieobliczalne nieraz straty na opale i w płodach surowych.

Zaiste — pojąć wprost nie można zapatrywać takich właścicieli, którzy nie szczędząc kilkudziesięciu tysięcy na urządzenie postępowej gorzelnii — powierzają ją później kierownictwu ludzi niepowołanych, pokrywających swoją nieudolność tylko sprytem i językiem. Wszak taki samouk, choćby i chciał, nie potrafi się obchodzić ze skomplikowanymi aparatami i maszynami, nie potrafi należycie śledzić toku fabrykacyi, nie potrafi zastosować najodpowiedniejszy dla miejscowych warunków sposób postępowania technicznego, nie potrafi wreszcie wyzyskać w zupełności surowe materiały.

Nieudolność i brak fachowego wykształcenia staną mu wszędzie na przeszkodzie.

Zjawiska bowiem, w gorzelnictwie

samej rzeczy, t. j. dla techniki gorzelniczej nie więcej, niż on się zasłużyli.

Do takich mężów należy Karol J. N. Balling, którego stuletnia rocznica urodzin minęła niedawno bez zwrócenia na siebie uwagi nawet w ojczyźnie jego, w Czechach.

Urodził on się 21 kwietnia 1805 r. w Gabriels-Hütte koło Zatecu (Saaz po niem.) w Czechach.

Rodzina Ballinga pochodziła z Augsburga w Bawaryi, lecz była od kilku pokoleń osiadła w Czechach, gdzie rozmaici członkowie jej zajmowali wybitne stanowiska w przemyśle hutniczym tego kraju.

Po ukończeniu szkoły średniej poświęcił się młody Balling studjom technicznym w Instytucie politechnicznym w Pradze. Ojciec jego Michał był zarządcą hut zbirowskich i całkiem naturalnem było, że i syn zaczął od przemysłu hutniczego; ojciec mu ułatwiał karierę.

Rychło jednak uczuł w sobie Karol Balling powołanie do stanu nauczycielskiego. Po ukończeniu studyów nie wraca do przemysłu hutniczego, w którym już był rozpoczął praktykę, lecz pozostaje w szkole. W r. 1824 zamianowano go asystentem, a w r. 1826 adjunktem profesora chemii J. Steinmanna. Od r. 1833 zastępuje profesora, a w r. 1835 zostaje sam mianowany profesorem.

Odtąd rozpoczyna się jego nadzwyczaj obfita w owoce działalność na polu przemysłu swego kraju.

Poświęcił on się pomiędzy innemi także przemysłowi fermentacyjnemu, a zwłaszcza przemysłowi gorzelnicznemu.

Przemysł fermentacyjny z wyjątkiem piwowarstwa stał w Czechach przed Ballingiem na bardzo niskim stopniu rozwoju. Szarlatańska empirya święciła tam wówczas swoje tryumfy, tak, że słusznie